Nr. 29. Kraków, Sobota 16. Lipca 1898. **Rok III.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Od Redakcyi.

Ze zdumieniem dowiadujemy się, że tak nazwana „Gazeta katolicka" wychodząca na Szląsku pruskim, a zwalczająca dzielnego od szeregu lat pracownika „Katolika", ośmieliła się *bez naszego pozwolenia* szereg naszych artykułów drukowanych w „Grzmocie" pod tytułem: „*Co Ojciec św. sądzi o kwestyi robotniczej*" wydać *pod zmienionym tylko tytułem* w osobnej broszurce.

Rzecz miała się tak. „Gazeta" ta *bez podania źródła* przedrukowywała te artykuły bez upoważnienia z naszej strony równocześnie z „Grzmotem". Kiedy się jednak redakcya „Gazety" dowiedziała, że mamy zamiar przeciw temu... zaprotestować — napisała do nas list z prośbą o pozwolenie dokończenia artykułów w „Gazecie".

Myśmy podówczas pozwolili dokończyć, *ale o broszurce mowy wcale nie było.* Naraz dochodzi nas od naszych „Przyjaciół" wiadomość, że „Gazeta" pozwoliła sobie wydać te artykuły w broszurce bez podania źródła — owszem, jako *swoją własność literacką!*

„Ciekawy" ten postępek „Gazety" piętnujemy tymczasem na tem miejscu — jako dziwne pojęcie *o własności literackiej.* Nic przeciw temu nie mamy, żeby dobre rzeczy jak najszerzej się rozeszły, ale zwracamy uwagę „Gazety", że takiej rzeczy nie robi się bez pozwolenia autora — lub przynajmniej podaje się źródło, z kogo praca pochodzi. Taki jest zwyczaj w całym cywilizowanym świecie.

Trzeci kongres delegatów katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

(Drugi dzień obrad 29-go czerwca).

Przewodniczący Stróżyński zagaja o godz. 8½ rano. Zwraca uwagę zjazdowi, że równocześnie obradują dwa obozy — my tu radzimy spokojnie nad naszą dolą — tam w Ujeżdżalni właśnie w tej chwili socyalni-demokraci hukiem „czczą" Mickiewicza, przebierając go w szaty socyalnego demokraty...

Zabiera głos w tej samej sprawie *del. Jachimek* ze Zakrzówka.

Del. Strocki ze Sącza przemawia w sprawie zakładania kas po Stowarzyszeniach. W Sączu powstała świeżo kasa pogrzebowa. Wkładka miesięczna dla dziecka do lat 10 ciu 3 ct., wyżej 5 ct. Kwota na pogrzeb ryczałtowa dla dziecka 10 złr., dla starszych 20 złr. Zapisało się na razie 36 rodzin ze 105 członkami.

Del. Łucyk zwraca uwagę, że są kasy chorych — może nie potrzeba kas pogrzebowych. Sprzeciwiają się *ks. Zyguliński* i *del. Piasecki. Łucyk* cofa swe zdanie po stosownem wyjaśnieniu i wniosek o zakładanie kas pogrzebowych kongres jednogłośnie uchwala, polecając gorąco tę sprawę Wydziałom Stowarzyszeń.

Kongres przystępuje do dalszej dyskussyi nad programem stronnictwa.

Do paragrafu 9-go przemawia *del. Müller.* Wnosi opuszczenie drugiej części tego punktu, t. j. warunek wprowadzenia powszechnego głosowania stosownie do zrozumienia interesów publicznych w jak najszerszych warstwach społecznych" (patrz projekt programu).

Ks. Zyguliński zgadza się z Müllerem — jest jednak za stopniowem wprowadzeniem powszechnego głosowania w miarę podnoszenia się oświaty. Żąda stopniowego znoszenia kuryi.

Łucyk żąda dodania do „powszechnego głosowania" słów: „tajnego, bezpośredniego".

Przemawiają w tej sprawie delegaci: *Dyrcz, Ligięza, Jakobczyński,* poczem wnioski przekazano komisyi wykonawczej zjazdu.

Punkta 11-ty, 12 ty, 13-ty przyjęto po krótkiej dyskussyi.

Przy punkcie 14-ym o zakładaniu „biur pracy" wywiązała się gorąca dyskussya nad potrzebą wzięcia w opiekę stróżów kamienicznych. Przemawiali *ks. Kądzioła* i *del. Łucyk.*

Następne punkta od 15—23 przyjął kongres po krótkiej dyskussyi jednogłośnie, przekazując komisyi niektóre wyrażenia z punktu 17 „*co do niezawinionego braku zarobku*".

Co do programu szczegółowego po jeneralnej dyskussyi nad „*rzemiosłem*" i „*wielkim przemysłem*" — postanowił kongres oddać go do szczegółowej, a gruntownej dyskussyi komisyi wykonawczej. Przyjęto wniosek jednego z delegatów, *żeby poszczególne stow. związkowe* nadsyłały swe uwagi i postulaty w tej sprawie do komissyi.

Przew. Stróżyński komunikuje kongresowi, że właśnie nadeszły cenne uwagi w tej sprawie *przyj. Kamińskiego,* malarza z Jordanowa. Przekazano komissyi. (Uwagi te drukujemy właśnie w Grzmocie).

Del. Müller oświadcza, że właśnie w tej chwili nadszedł ze Lwowa na jego ręce memoryał robotników lwowskich do Izby deputowanych w Wiedniu *w sprawie zaprowadzenia ministeryum dla spraw przemysłowych i robotniczych.* Oddano komissyi.

Godz. 3-cia. **Obrady popołudniowe.** Na porządku obrad: *sprawa zmiany statutu* Związku krajowego stow. katolicko-robotniczych.

Referuje w tej sprawie *Łucyk.* Kongres powinien zadecydować, czy zmiany statutu ma dokonać osobna komisya i zająć się całkowitem załatwieniem sprawy z Namiestnictwem, czy też to poleci zarządowi lwowskiemu. Zarząd ten robił co mógł, ale mimo starań sprawa się odwlokła. Nie spaliśmy jednak, zajęliśmy się we Lwowie w tym roku *organizacyą zawodową.* Organizacya *rębaczy, robotników magistrackich, stróżów, posługaczy, akcya ratunkowa głodnych,* to sprawy, które nas zajmowały w ubiegłym roku.

Ks. Sopuch oświadcza się za tem, żeby całą sprawę statutu polecić zarządowi lwowskiemu do jak najszybszego załatwienia. Uchwalono.

Następuje szeroka dyskussya nad wyborem komissyi — matki, której zadaniem będzie opracowanie szczegółowe programu stronnictwa i zajęcie się energiczne organizacyą tegoż. Po przemowach wielu delegatów uchwalono wniosek *ks. Sopucha,* żeby wybrać komissyę z organizacyi krakowskiej, złożoną z jednego duchownego, dwóch z intelligencyi, dwóch robotników. Ta kommissya ma prawo kooptowania nowych członków z Krakowa, Lwowa i prowincyi.

Do komissyi wybrani: *Ks. kan. Łabaj, Dr. Koneczny, Dr. Czerkawski, Stróżyński* i *Pałasiński.*

Kongres przeszedł do obrad nad punktem 10-tym programu zjazdu: *Organizacya, prasa i taktyka.*

W tej sprawie zabrał głos referent Antoni Stróżyński, o czem w następnym numerze „Grzmotu".

Przemówienie na kongresie przyj. Horodyńskiego, del. „Jedności" ze Lwowa.

Miło mi bardzo, że przypadł mi zaszczyt złożenia wam przyj. delegaci sprawozdania z działalności pierwszego, od dwóch lat istniejącego politycznego, katolicko-robotniczego stowarzyszenia „Jedność".

Praca nasza uzyskała prawo obywatelstwa. Zdołaliśmy we Lwowie zorganizować pół tysiąca ludzi, zgrupowanych koło naszego sztandaru. Ale co najważniejsza, popchnęliśmy sprawę organizacyi naprzód, bo wszędzie, gdzie potrzeba było, w ważnych, robotnika dotyczących sprawach, pokazać się, tam my się znaleźli, i tam o nas wspominała zawsze prasa katolicka i polska. Dowodem, że żyjemy, to są owe nikczemne napaści naszych wrogów z socyalistyczno-żydowskiego obozu. Ten obóz prawie na każdem zgromadzeniu woła: *nie bójcie się towarzysze chmury z „Jedności".* Ta chmura nie daje im spać, bo paraliżuje, rozbija, i rozbije ich szyki! *(oklaski).* Dowód, że wpakowaliśmy się im ostro w żebra.

Dążymy do organizacyi *przez moralną i materyalną pomoc* dla naszych towarzyszy. I tak odbywamy raz na tydzień zgromadzenia, które nas oświecają pod względem moralnym i religijnym. Dalej bardzo liczne, bo znowu drugi raz w tygodniu są zgromadzenia, gdzie rozbieramy sprawy społeczne i polityczne. Te zgromadzenia tygodniowe regularnie w miesiącach zimowych cieszą się wielką liczbą uczestników. Do dwustu na nie przychodzi członków. Są one ożywione, bo robotnicy zabierają na nich głos, i wypowiadają swe żale i żądania. Wyrobiły one dobrych wśród nas robotników mowców, zwłaszcza, że znowu w jednym dniu w tygodniu odbywa się specyalny kurs socyalny, gdzie kiku akademików razem z delegowanymi z „Jedności" robotnikami dyskutuje, każdą sprawę społeczną przedstawia w świetle nauki w sposób popularny, tak że na zgromadzenia ogólne już towarzysze przychodzą przygotowani, więc w tygodniu już trzy dni zajęte. Jeden na zgromadzenia, gdzie są poruszane sprawy moralno-religijnej treści, drugi na te, na których omawiamy sprawy polityczne, trzeci dla wybranych na kurs socyalny. Z reguły raz na tydzień ma posiedzenia Zarząd to „Jedności", to „Przyjaźni", a w niedzielę lub święta obchody patryotyczne, zabawy towarzyskie. Ruchu i pracy dosyć. Lecz walczymy z trudnościami finansowej natury i nie możemy podołać obowiązkom naszym. Niema miesiąca, by do nas nie zgłaszano się, żeby w pobliskich miejscowościach urządzać zgromadzenia, zakładać „Przyjaźnie", na co musimy otwarcie powiedzieć: brak nam materyalnych środków. Prócz akcyi ogólnej dlatego zyskujemy członków, że dwóch młodych prawników udziela nam bezpłatnej pomocy *prawnej i administracyjnej.* Piszą skargi, stają w obronie skrzywdzonych naszych członków przez niesumiennych pracodawców, udają się do władz, gdy te zwlekają z załatwieniem spraw dla nas nieraz najpotrzebniejszych. (Huczne oklaski) Ile korzyści to biuro przynosi, to najlepiej niech świadczy fakt, że gdy krzywda stanie się robotnikowi, mówią mu „*idź do Jedności*", a panowie socyaliści na zgromadzeniach z przekąsem krzyczą tak jak p. Kozakiewicz do głodnych robotników: „*tam idźcie do Jedności, niech wam poradzą*". *(Rzęsiste brawa).* I rzeczywiście

my poradzili, bo głodni chleb otrzymali. (Huczne oklaski), Praca wielka, ale ludzi z inteligencyi do pracy na palcach policzyć możemy. I to nasza słaba strona. To nas boli, że chcemy wspólnie z ludźmi inteligentnymi pracować, a tych brak, tak, że trudno to pojąć, dlaczego tak mało ludzi poczuwa się do obywatelskiego obowiązku pracowania z nami. Mamy jednak nadzieję, że będzie lepiej, bo spodziewamy się, że ludzie, którzy przyszli do nas, by wspólnie pracować w Komitecie ratunkowym „Jedności“ i *dalej zostaną z nami. (Długotrwałe oklaski).*

Uwagi i wnioski tyczące się organizującego się „Stronnictwa katolicko-narodowego“.

(Dokończenie).

Wnioski odnoszące się do zakresu działalności Stowarzyszeń i Stronnictwa.

1. Komisya mająca się zająć założeniem Stronnictwa, wyda odezwę do wszystkich warstw narodu całego kraju, z wezwaniem do przystępowania do Stronnictwa i nadsyłania projektów programu, oraz poczyni kroki w celu połączenia i przystąpienia wszystkich dotychczasowych Stowarzyszeń chrześciańskich do jednego Katolicko-Narodowego Stronnictwa, łączącego wszystkie warstwy narodu, i uwzględniając ogólne potrzeby. Ułoży odpowiedni program Stowarzyszenia, który w miarę zmiany stosunków może być zmienionym.

2. Stronnictwo zakłada na każdym ważniejszym punkcie kraju Stowarzyszenia (filie) znoszące się z głównem zarządem Stowarzyszeń i Stronnictwa.

3. Głównem punktem programu ma być, że każdy członek obowiązuje się wszystkie swe sprawy wedle okoliczności, czy to zakupna czy sprzedarze, czy cokolwiek — tylko za pośrednictwem Stronnictwa załatwiać.

4. Stronnictwo zakłada wspólnemi siłami, gdzie potrzeba wymaga, handle chrześciańskie, któreby wszystkim miejscowym i okolicznym potrzebom odpowiadały, ustanowi stałą cenę oraz będzie dostarczało tych artykułów, których stale utrzymywać nie ma potrzeby. Jeżeli zaś gdzieś znajduje się kupiec chrześcijński, to tenże przystąpi na członka stronnictwa, czy stowarzyszenia i nabywać będzie artykuły do swego handlu „ile możności“ za pośrednictwem Stronnictwa. Stronnictwo układa się z kupcem o stałą cenę wedle miejscowych stosunków, a członkowie obowiązani będą tylko u niego kupować.

5. Stronnictwo ustanawia również składy i przyjmuje w każdym czasie cokolwiek kto ma do zbycia rolnik, czy rzemieślnik i wedle okoliczności płaci gotówką lub daje zaliczkę.

6. Stronnictwo ustanawia bióro pracy i każdy robotnik należący do Stronnictwa za pośrednictwem tegoż bióra robotę otrzyma, jak również każdy gotowy wyrób tylko za pośrednictwem bióra za unormowaną według stosunków cenę, otrzymać może.

6. Ze względu na to, że Stronnictwo obowiązuje się, o ile można, tylko krajowe wyroby konsumować, jak również ze względu, że Stronnictwo będzie miało w swym ręku skoncentrowany cały ruch przemysłowy i handlowy, będzie mogło popierać krajowe chrześcijańskie fabryki, oraz zakładać nowe, czy to własnemi siłami, czy to nakłaniając chrześciańskich kapitalistów do zakładania fabryk. Ci zaś mając gwarancye zbytu, chętnie to uczynią. Stronnictwo popiera i podnosi również i przemysł domowy. Słowem, sprowadza przemysł i handel krajowy na właściwą drogę.

7. Stronnictwo obejmuje wszelkie publiczne przedsiębiorstwa i dostawy, albo popiera w tym względzie chrześciańskich uczciwych przedsiębiorców, a w zamian za to wgląda ściślej w ich czynności.

8. Stronnictwo zakłada przy każdym oddziale Stow. kasę pożyczkową, odpowiednią do miejscowych stosunków, gdzieby każdy nawet najdrobniejszą kwotę mógł włożyć, lub wypożyczyć bez trudności i bez wyzysku.

9. Tam gdzie potrzeba, każdy oddział Stronnictwa, za pomocą podręczników poucza uprawy roli, zakładania gnojowisk, używania nawozów sztucznych, sadownictwa, pszczelnictwa, oraz wszystkich potrzebnych wiadomości do gospodarstwa, uprawia próbne kawałki gruntu, sprowadza sztuczne nawozy, narzędzia rolnicze itp.

10. Stronnictwo urządza wykłady, a według możności, urządza kursa gospodarstwa domowego dla kobiet.

11. Stronnictwo urządza w większych miastach wspólne mieszkania dla uboższych osób wolnego stanu, gdzieby wygodne i tanie utrzymanie znaleść mogli, jak również ustanawia internaty dla uczniów szkolnych.

12. Stronnictwo urządza jak najczęściej odczyty, wykłady itp. w różnych kierunkach niezbędnych wiadomości.

13. Stronnictwo dąży wszelkiemi legalnemi środkami do zmiany starych wadliwych ustaw i urządzeń społecznych, a ustanowiania nowych, zarówno dla wszystkich sprawiedliwych i dogodnych, i wspólnemi siłami stara się, aby te ustawy i urządzenia ściśle wykonywanemi były.

14. Stronnictwo ustanawia przy każdym swym oddziale księgę, w którą wszystkie wnioski, skargi i życzenia członków wpisuje, i na zgromadzeniach ogłasza, oraz ustanawia w swym organie stałą rubrykę, gdzie wszystkie nieobywatelskie czyny, chociażby formalnie nie karygodne, podnosi.

15. Stronnictwo zakłada przy każdym swym oddziale sądy polubowne.

16. Słowem obmyśla Stronnictwo wszelkie możebne do wykonania plany dla dobra wszystkich warstw narodu, czy to pod względem moralności, czy oświaty, czy dobrobytu i pod każdym względem i wspólnemi siłami wprowadza takowe w czyn.

17. W łonie głównego katolicko-narodowego Stronnictwa, mają się znajdować także Stowarzyszenia poszczególnych warstw, zajmujące się ściślej własnemi sprawami, lecz znoszące się z głównem Stronnictwem we wszystkich ważniejszych sprawach, a zwłaszcza w sprawach dotyczących bezpośrednio wszystkie warstwy jak n. p. przemysł i handel, które przez główny oddział Stronnictwa, powinny być zmonopolizowanemi, aby w ten sposób ograniczyć o ile możności konsumcyę obcych artykułów, jak również wyrwać handel i przemysł z rąk oszustów i wyzyskiwaczy.

Na razie ograniczam się do tutaj przytoczonych, bardzo ogólnikowo rzuconych myśli, któreby dopiero wypadało rozszerzyć i jeszcze wiele dodać. Gdyby w tym duchu nowo założone Stronnictwo zechciało działać, to możeby chociaż część tych milionów, które rokrocznie do obcych wysyłamy, jak również tych milionów, które nieproszeni, zwłaszcza żydowscy pośrednicy, za ich nieproszone pośrednictwo w wynoszeniu od nas milionów do zagranicznych żydowskich i innych oszustów, za ich tandytkie oszukańcze wyroby, od nas pożerają, a swoi muszą przez to po obcych progach żebrać o pracę. — Możeby chociaż część tych milionów w swoich została, możeby chociaż częścią to pole działania rozmaitego rodzaju szachrajów, wyzyskiwaczy, łapowników itp. łotrów, którzy korzystając z ludzkiej nędzy nieświadomości i bezradności, ostatnią kroplę krwi z narodu wysysają, — zostało ograniczonem.

Dalej więc Rodacy do czynu! Zjednoczonemi siłami wszystkich chrześciańskich stanów, pod sztandarem naszej wiary i ojczyzny, dążmy do wspólnego celu, a celem tem moralność, dobrobyt i oświata całego Narodu.

Nie mogąc być na wiecu obecnym, zasyłam wiecującym „Szczęść Boże!“

Józef Kamiński
malarz w Jordanowie.

„Grzmot“ — „Pszczółce“.

Jakie było nasze stanowisko względem osoby Ks. Stojałowskiego — to najlepiej wiedzą nasi Przyjaciele.

Rozróżnialiśmy zawsze stronnictwo „chrześcijańsko-ludowe“ — od osoby jego przywódcy. I słusznie. Jeżeli to stronnictwo jest w istocie zarganizowanem stronnictwem, to Ks. Stojałowski umrze, a stronnictwo zostanie stronnictwem. Jeśli stronnictwo, a Ks. Stojałowski to jedno, to nie ma go co traktować jako stronnictwo, bo niem nie jest, tylko grupą ludzi ślepo słuchających *„rozkazu z góry“*. Braknie rozkazu — nie będzie stronnictwa. Stronnictwo chrześcijańsko-ludowe szanowaliśmy zawsze bo program jego chrześcijański. — Co się tyczy Ks. Stojałowskiego, to zwalczaliśmy go wtenczas, gdy na to zasługiwał, oddawaliśmy mu jednak zawsze sprawiedliwość, a „fanatyczną“ nienawiścią nie kierowaliśmy się nigdy. — Co więcej, zarzucano nam nawet, że z „Ks. Stojałowskim ślepo trzymamy“, choć to Bogiem a prawdą słusznem nie było, bośmy zawsze jasno pisali, że co innego program stronnictwa — a co innego *taktyka i sprawy osobiste Ks. Stojałowskiego.* Tej taktyki my nie chwalili nigdy, owszem, gdzie trzeba było, potępialiśmy odważnie.

Nie trzymamy się bowiem tej zasady, że kto ma wpływ, to trzymać z nim trzeba, choćby źle robił. Tę zasadę zostawiamy galicyjskim filistrom uprawiającym politykę z dnia na dzień. Słowem względem ks. Stojałowskiego — jak względem innych — trzymaliśmy się drogi sprawiedliwości, dążyliśmy zawsze do jedności i zgody.

Ks. Stojałowski natomiast, gdzie mógł, tam nas szczypał, zapewne z poczucia „chrześcijańskiej sprawiedliwości“. Sekundowały pani matce Szajery i Kubiki. Ale im się nie dziwimy — własnego sądu ci ludzie nie mają, wierzą ślepo na słowa mistrza.

Nigdy jednak jeszcze Ks. Stojałowski nie postąpił względem nas tak brzydko — jak w ostatniej „Pszczółce“. Rozsierdził się na nas za to, że na poufnym zjeździe delegatów stow. katolicko - robotniczych głosu nie otrzymał, stracił jak zwykle równowagę i popisał niestworzone rzeczy. Dla czego ks. Stoj. głosu nie otrzymał, wytłumaczyliśmy to jasno w nrze 27 „Grzmotu“, a zatem dziś powtarzać się nie będziemy. Osobistych napaści tam nie było — ale wyjaśnienie tylko, dlaczego ks. Stoj. przemawiać u nas nie mógł.

Oburzony ks. Stoj. zamiast walczyć z nami *o program* i wykazać w czem program *„zły“* — to wszystko przemilcza, a powiada wprost, że katolikami nie jesteśmy, bośmy mu głosu nie dali. Na Boga! Przecież udzielenie lub odmówienie głosu ks. Stoj. nie jest barometrem *„katolicyzmu“!* Dziwna mania opanowała ks. Stoj. odmawiania wszystkim — którzy nie stoją pod jego rozkazami — „katolicyzmu“. Ludowcy nie są katolikami, stańczycy nie, socyaliści oczywiście nie, my katoliccy robotnicy nie — któż wreszcie jest katolikiem? Ks. Stojałowski tylko i jego zwolennicy. On „papieżem“ — Szajer szambelanem. Ks. Redaktorze, to przecie śmiech!

Porównuje ks. Stoj. nasz katolicyzm z katolicyzmem hr. Tarnowskiego, z którego szydzi, że „przyjmuje Komunię św. i na środku kościoła modli się z rozkrzyżowanemi rękami, prosząc o natchnienie co ma napisać na ks. Stojałowskiego“. I to pisze kapłan, przywłaszczający sobie monopol „na prawdziwy chrześcijanizm“. Brzydko! Czyj katolicyzm lepszy, ks. Stoj. czy hr. Tarnowskiego — to już kto inny, nie my, ani nie ks. St., — osądzi. Hr. Tarnowski modli się przynajmniej o świecenie, co napisać na Stoj. a Stoj. widać *bez modlitwy* pisze na hr. Tarnowskiego! Cóż lepiej według zasad prawdziwego chrześcijaństwa?! Pisze ks. Stoj. że my niesprawiedliwie postąpili, nie dając mu głosu, „bo to był zjazd katolicki, a więc **powszechny**“.

To wykręt obrachowany na obałamucenie nieoświeconych. „Katolicki“ w istocie znaczy „powszechny“ — ale ks. Stojał. wie doskonale, że to były *„poufne narady katolickich* robotników“ — a nie *„powszechny“* zjazd. Chrześcijanizm *powszechniejszy* jest od katolicyzmu, a jednak ta *„powszechność“* nie przeszkadzała zwolennikom ks. Stojałowskiego bić i ranić Schifflera, Stapińskiego, Winkowskiego, którzy przyjechali na *„publiczne“* zgromadzenie. Czy to pięknie, czy to do twarzy kapłana, tak kręcić pojęciem ludu jak szewc cholewą?

Grzmot napisał w nrze 27: „Ks. Stojałowski ma wiele jeszcze do wyrównania, wiele do poprawienia“ — a dalej: „Przeszłość pokazała — teraźniejszość niejasna i rozmaita co do przyszłości, daj Boże, aby było inaczej“.

Na te słowa powiada ks. Stoj. że tak pisze nie organ katolicki, *ale prosty ulicznik* (to jest ten sposób pisania katolika!) z szeregu ludowców, lub socyalnych demokratów. Tego zdania — powiada — nie cofniemy, póki „Grzmot“ nie odpowie wyraźnie na te pytania“, i stawia 4 pytania, na które

my zaraz króciutko odpowiadamy, bo są bardzo łatwe do odpomiedzi:

1) Co ks. Stojałowski ma wyrównać? Odp. a) Niezgodę w łonie samego ludu, do której się bardzo przyczynił. b) Sprawę pisemek, które dotąd zakazane, a on mimo „prawdziwego chrześcijaństwa“ wydaje bez postarania się o zniesienie zakazu ze strony Władzy kościelnej. c) Zgorszenie jakie wywołał swem nieposłuszeństwem względem Ks. Biskupów, i odprawianiem Mszy św. w niestosownych miejscach.

2) Co ma poprawić? Odp. To samo co wyżej.

3) Co jego przeszłość pokazała? Odp. a) Nieposłuszeństwo względem Władzy kościelnej. b) Zamieszanie sumień chłopskich. c) Rozterkę społeczną.

4) W czem teraźniejszość niejasna? Jeszcze w tem co wyżej — a na ostatek w sprawie strasznych zarzutów, jakie mu czynią pisma polskie, a zwłaszcza ludowcy, co do układów z jenerałem żandarmów rosyjskich Brockiem.

Powtarzamy jeszcze raz — cośmy już pisali — że zarzutom tym na ślepo nie wierzymy, ale potem co te pisma pisały, dawniej i w czasach ostatnich, ta sprawa jest bardzo **„niejasna“**, a zarzuty tak ciężkie, że wyjaśnienia przed sądem i opinią publiczną **koniecznie** potrzebują. *Jeżeli ktoś o tak straszną rzecz, jaką jest „zdrada“, posądza, powiada że ma dowody na poparcie swego twierdzenia, jak to uczyniły pisma* **Kuryer lwowski i Przyjaciel ludu** *już po naszym artykule w tej sprawie* — **ten musi być skarżony, żeby się sprawa „wyjaśniła“.** Tymczasem o procesie nie słychać. To trzeba koniecznie „wyjaśnić“ — domaga się tego dobro ludu i *sprawy publicznej*; żeby nikt nie mógł powiedzieć: *„częścią ludu kieruje zdrajca sprawy narodowej“!*

Odpowiedzieliśmy tylko na stawione nam pytania. Co do przyszłości, to „choć ks. Stoj. proroctw od Grzmotu nie żąda“, odpowiemy krótko: Jeśli ks. Stoj. tego nie zrobi, jeśli taktyki rozbijania, zamiast łączenia ludu, nie zmieni, nie zrobi dla ludu nic, a rozgoryczy jego duszę jeszcze więcej, nawet dla siebie usposobi go gorzej, niż obecnie jest usposobiony — co wykazały ostatnie wybory. Być może, że niektóre listy do „Przyjaciela ludu“ są fabrykowane, ale nie wszystkie. A z tych listów pokazuje się jasno, że sam lud rozgorycza się do ks. Stoj. i to rozgoryczenie pokazał już dobitnie. To nie proroctwo z naszej strony, ale skromne na faktach oparte uwagi.

Walki z ks. Stoj. nie pragniemy ze względu na dobro samego ludu, który na takich walkach najgorzej wychodzi — ale zaatakowani najniesłuszniej przez Pszczółkę, bronić się musimy, zaczepki bez odpowiedzi zostawić nie możemy. — Użyliśmy tylko swego prawa. Niech opinia publiczna i lud o sprawie naszej sądzi.

Kilka uwag na czasie.

Czytając przeróżne gazetki i pisma dochodzi robotnik do tak dziwnego haosu, że gdyby nie twarda jego mózgownica i zmysł praktyczny, z pewnością, nietylko żeby mu się w niej pomieszało, ale musiałby uledz i pójść na lep rozumowania szkodliwych czynników.

Lud i sprawa robotnicza to wdzięczne — dla wielu — pole *do robienia polityki*, którą różni rozmaicie uprawiają. Boleją nad tem ci gorliwi obrońcy, że lud i robotnicy nie umieją ocenić ich życzliwości i za lada skinieniem nie lecą jak ćmy do światła. Nie ma dziwoty, ci robotnicy doświadczyli już tej życzliwości niejednokrotnie opaleniem sobie skrzydeł.

Różnie już bywało. Różnych używały sposobów wszystkie istniejące partye i stronnictwa, ażeby ich pod swój sztandar zaciągnąć. Jednym się udawało więcej, drugim mniej. Nikomu jednak dotychczas nie udało się jako tako oświeconego i zdającego sobie dokładnie sprawę z tego, co się polityką nazywa, robotnika, ani ująć, ani szumnemi hasłami i programami, choćby nawet 8-godzinnym czasem pracy i t. p. obałamucić.

Tym co w roli obrońców sprawy robotniczej dotąd występowali, otwarcie powiedzieć możemy, *że nie w zupełności na niej się rozumieją.* Teoretycznie, jak się to mówi, rzecz biorą, a o stronie praktycznej jako nie robotnicy nie mają wszechstronnego pojęcia. Rzecz rozbija się o to, że żadne stronnictwo nie weszło w stosunki z inteligentnymi robotnikami, którzyby im wiele zawiłych kwestyi wyjaśnić mogli.

Lecz wróćmy do przewodniej myśli. Jedni sądzą, że robotnik nie dorósł jeszcze do tego, by swoje interesy mógł zastępować, drudzy nie chcą mu przyznać tego prawa, *bo im z tem niewygodnie*, gdyż sami pozbawiliby się ponętnych widoków karyery, inni jeszcze nie chcą ani cząsteczki odstąpić z dawnego prawa posiadania itd. I cóż się dzieje? Oto robotnik widząc, jak każdy nie uprzedzony przyzna, że nic praktycznego nie podjęto, a ci wielcy ludzie, rzekomi obrońcy, jak dzieci bawią się w kółko, i nietylko sami na miejscu stoją, ale i sprawy ani o włosek przez wiele już lat nie posunęli, porzucił wyczekujące stanowisko.

Postępowaniem takiem zmusili niejako ci ludzie robotnika, że poczyna myśleć o sobie, a doświadczywszy na sobie zbawiennej znachorskiej ich sztuki leczenia, nie oglądając się na krzyki, hałasy i rady, *bierze się sam do roboty.* Lecz już na samym początku *nie aprobują ci jego obrońcy jego metody,* lecz narzucają mu swoje lekarstwo dlatego tylko, że się im samym *za uniwersalne* podawać podoba. Lecz czy nim jest w rzeczywistości, to przecież nam wolno osądzić.

Zjazd delegatów katolickich robotników w Krakowie nie podoba się niektórym istniejącym stronnictwom. Są między nimi takie, z którymi się rozprawiać nie chcemy, chcieliśmy jednak zaznaczyć nasze zapatrywanie wobec tych, dla których do ostatka mieliśmy względy i pewien respekt. Mówimy o stronnictwie „chrześcijańsko ludowem“.

Z treści artykułu ostatniej „Pszczółki“ doszliśmy do tego przekonania, że jej redaktorowie nas robotników uważają za dziecko w powijakach, które nie wie, ani czego chce, ani tego okazać nie umie. Nie mogą tego pojąć, że my ani mamki ani niańki już nie potrzebujemy a robienia wielkiej polityki w rodzaju obstrukcyi wcale nie chcemy. Dopatrujemy się tam jednak i wyraźnej złej woli i otwartej tendencyi przekręcenia rzeczy i bałamucenia czytelników swoich.

Jeżeli takie przedstawienie rzeczy ma być robieniem polityki, to nazwać ją możemy *polityką dnia,* po austryacku *durchfretten,* a twałość tejże jak życie motylka. Barwą swoją nęci, świeci, za dotknięciem barwę traci, a potem — *przeobraża się w robaka, który pożytecznej roślinie podgryza korzenie i — gubi ją.*

Nie od rzeczy będzie, jeżeli sobie pozwolę zwrócić uwagę szan. pisma, aby zechcieli jego redaktorowie porównać projekt programu organizującego się naszego stronnictwa, umieszczony w „Grzmocie“, z ustępami 1, 2, 3 pisma „Pszczółki“, odnoszącymi się do tych, *co jego zdaniem niedawno postarali się o dyplom doktorski.* Oświadczamy, że my *dyplom doktorski* zdobyliśmy świadectwem uzdolnienia zawodowego i odbytej praktyki, licznymi dokumentami pracy i pamiątek w rodzaju stłuczeń, zgruchotań a niekiedy kalectwa.

Jeżeli szan. autor kieruje się *sprawiedliwością,* którą sam tylko wziął w arendę, to przyzna, że tak wiele dającej do myślenia uczciwości sam w sobie znaleść nie spodziewał się. Dla nas robotników, którzy nie jesteśmy ślepymi fanatykami, jestto poniekąd wyjaśnieniem zasad, jakiemi się kieruje i dowodzi wygórowanego o sobie pojęcia i samolubstwa. Żeby już nikt nie był zdolnym do zrobienia energiczniejszego kroku, nie można z góry przesądzać, tembardziej, że mamy dość przykładów, gdzie wielcy dużo już błędów popełnili, a mali są czasem zdolni do stworzenia dzieła, którego sam autor tak bardzo się obawia!...

Organizacya robotników i wszystkich innych warstw społecznych na katol. i narodowym gruncie jest właśnie i musi być *tym rozumnym krokiem,* który w niedalekiej przyszłości wstrząśnie podwalinami innych stronnictw, nie pozwoli ostać się wrogom, a zjednoczyć musi wszystkich, którzy wiary w swej piersi nie pozwolili zachwiać, i nie przestali być wiernymi synami ojczyzny! Usiłowanie partyi robotników o stworzenie „stronnictwa katol. narodowego“ jest koniecznością niezbitą, a może niepokoić tylko tych, którzy się boją, iż byt ich polityczny jest zagrożonym. Że właśnie robotnicy tworzą ognisko polityczne, to tylko cieszyć każdego powinno, bo dowodzi, *że już politycznie dojrzeli* i nie pójdą ślepo na manowce. W stronnictwie naszem każdy może mieć miejsce z tą tylko różnicą, *że nie będzie ono miało bezwzględnego dyktatora, którego zachciankom wszyscy poddać się muszą.* Stronnictwo nasze połączonymi siłami dążyć będzie do odrodzenia stosunków społecznych, do poprawy doli ludu i robotnika, do stworzenia silnej jednolitej organizacyi, która swe wszystkie usiłowania wytęży do zajęcia się losem najbardziej upośledzonych szerokich warstw pracujących. Jako stronnictwo katolicko-narodowe zdobywać będzie swe cele oczywiście na zasadzie sprawiedliwości, której redaktorom „Pszczółki“ spodobało się nam odmówić. To mówi nasz program!

Czas, kiedy uważano nas *za manekinów* lub *maryonetki*, bezpowrotnie minął. Żelazna konieczność wytknęła nam inne tory. Lud pracujący z właściwą sobie energią kroczyć będzie naprzód, a przeszkody, jakie mu w drodze staną usunie, lub zdepcze. Wiemy, że nam bratnią dłoń podadzą ci, do których wyciągamy spracowaną prawicę, i stanie kontusz koło sukmany, bluza robotnicza koło togi doktorskiej i pójdziemy do pracy *razem* jako jednolity, a nie rozbity naród, *i zgodne dzieci jednej matki.*

Nie rzucamy *dla popularności* haseł, których w czyn nie jesteśmy w stanie zamienić, nie staramy się *grać na nerwach mas, by ich temsamem oszukiwać*, ani rzucamy nienawiści, by rozbudzić zwierzęce instynkta. Nie żebrzemy miłosierdzia i dobroczynności, *lecz żądamy sprawiedliwości!* Wiemy co się należy Bogu, a wiemy co możemy żądać jako ludzie. Jesteśmy dojrzali, i umiemy osądzić, na co kto zasługuje. Walka frazesami, jakimi „Pszczółka“ wojuje, wzbudza politowanie i usuwa pomost, po którym, by pracować połączonymi siłami dodatnio dla sprawy, dojść było naszym zamiarem.

Jak dotąd zdaje się może komuś, jesteśmy niczem, lecz myśl nasza głęboka, otwarta i szczera. Postępujemy szybko, bo obecnie przeznaczenie nam rolę przydzieliło. W naszym kraju tyle stronnictw, jenerałów, przywódców, oficerów a szeregowych tak mało i do tego rozprószeni. O nędzną kość gryziemy się na kupie, a kraj zgnębiony, zubożały i opustoszały głupią wiekową gospodarką. Podczas gdy chłop popadł w najstraszniejszą nędzę, gdy robotnik wysuszony głodem, gdy rozpaczą wytworzone położenie doprowadza go do obłędu i rzuca w wir walki, gotującą mu jeszcze gorszą dolę, — to przywódcy zamiast skupić oddziały, zszeregować, połączyć i całą siłą elementu milionowego uderzyć na wroga, *żądają bezwzględnego posłuszeństwa i podporządkowania się pod rozkazy nie zawsze prowadzące do zwycięstwa!*

Moi Panowie, my robotnicy inaczej rzecz pojmujemy. Chcemy doprowadzić do tego, aby na całej linii zapanowała zgoda. Dążymy do połączenia wszystkich w jeden olbrzymi łańcuch, aby nim objąć kraj cały, wyrwać z apatyi i safandulstwa, i uleczyć z choroby samolubstwa. Dla nas każdy jest dobry, kto chce uczciwie i szczerze nad poprawą doli ludu i klasy robotniczej pracować, kto użyje całego zasobu wiedzy, inteligencyi, energii i doświadczenia, by pchnąć taczkę społecznego życia ku jaśniejszej przystani.

My katoliccy robotnicy *nie naigrawamy się z działalności „chrześcijańsko-ludowego stronnictwa“ i nie wykrzywiamy jego ducha w dowolnych wyrazach mających na myśli* **wyłącznie cele agitacyjne.** Kamieniem potępienia nie rzucamy na nikogo, choć nieraz na to zasługuje, ale zwalczać musimy każdego, kto nam odmawia pojęcia i zrozumienia, *co tłumieniem prawdy i okpiwaniem pracującego ludu zowiemy.*

Również oświadczyć musimy, że nie trudno nam przychodzi dopatrzeć się prawdziwej wartości ludzi, którzy w jednym miejscu swego artykułu walczą dawką ironii w formie zdań: *posłuszeństwo dla władzy, cierpliwość i zgodzenie się z wolą Bożą.* W organie Żyda Adlera ujśćby to mogło, natomiast „Pszczółce“ przynosi wstyd i dowodzi bagatelizowania czytelników swoich. W innem jednak miejscu nie szkodzi im użyć tego samego określe-

nia, gdzie chodzi *o inną osobę*. Powiedziano mianowicie: *w przyszłości X. Stojałowski nie ustanie, póki Wola Boża, nie spocznie*. Wyprowadzić z tego musimy wniosek taki: w jednem miejscu wola Boża jest czemś, czego w rachubę brać się nie powinno, w drugim zaś obawia się X. Stojałowski, aby wola Boża naprawdę nie spoczęła na drodze jego żywota. Ale zapominam się, *w polityce nie można być subtelnym*.

A w końcu cóż za powód do dęcia w surmy bojowe? czy już Szan. „Pszczółka“ zebrała dowody, że ci, którzy chcą dla sprawy pracować, już się zprzeniewierzyli? Wszak dopiero tworzymy szeregi, a z hasłem naszem choćby nie chciała, musi się „Pszczółka“ zgodzić, bo my przecie dążymy *„aby wszyscy jedno byli“*.

Niezgoda nas zgubiła i pozbawiła politycznego bytu, więc nauczeni doświadczeniem nie obniżajmy naszego szacunku wobec obcych, ale ramię do ramienia stańmy wszyscy w jedności i zgodzie! Połączonemi siłami pracujmy nad poprawą opłakanych naszych stosunków. Poświęćmy na ołtarzu powszechnego dobra osobiste nasze sprawy, aby ci, którzy w hierarchii społecznej najniżej stoją, nie powiedzieli: *„chłopcy przestańcie, bo się źle bawicie“*.

A. Stróżyński.

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Nowe Przyjaźnie.

Niema tygodnia, żebyśmy nie otrzymali wiadomości o jakiejś nowej naszej organizacyi. Ztąd wniosek, że idziemy naprzód — że sprawa nasza zdobywa zwolenników. Mamy w Bogu nadzieję, że przyszłoroczny kongres we Lwowie wykaże znowu wielki postęp naszej organizacyi.

Oto już na kongres przyszedł list z **Żółkwi** z wiadomością o założeniu nowej „Przyjaźni“. Z powodu braku miejsca dawniej, dziś go tu umieszczamy:

Żółkiew, dn. 26 czerwca.

Kochani bracia robotnicy!

Szczęść Boże Kongresowi katolickich robotników.

Właśnie dzisiaj mieliśmy poufne zgromadzenie w celu założenia „Przyjaźni“. *„Gwiazda“ tutejsza odmówiła nam sali* na to zebranie. (Ciekawa jakaś „Gwiazda“, która zamiast świecić chce szerzyć ciemności. Inne „Gwiazdy“, jak krakowska, lwowska, tarnowska, tarnopolska inaczej postępują! przyp. Red.). Myśmy się jednak nie zrazili i gdzieindziej zrobiliśmy zebranie. Statuta „Przyjaźni“ uchwalone i przyjęte, posłaliśmy przez Starostwo do Namiestnictwa. Statut referował przyj. *Michał Nowakowski* ze Lwowa. Niech Bóg dopomaga do rozwoju stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Galicyi!

Założyciele „Przyjaźni“:

K. Jaher szewc, Stanisław Jezierski, rymarz, Jędrzej Jurkiewicz obuwiarz (skład), Jan Honadel szewc, Adam Jezierski stolarz, Antoni Howadel rymarz, Mikołaj Jurkiewicz stolarz, Antoni Hrasowski stolarz, Władysław Jezierski rzeźnik, Maryan Turkiewicz stolarz, Antoni Nikorowicz kowal, Jan Kinar rymarz, Stanisław Jurkiewicz szewc. — Od redakcyi: To dowód, jak lud potrzebuje organizacyi i potrafi się łączyć bez żydów i ich naganiaczy.

Przyjaźń w Nowym Peszcie. (Uj-Pest).

W Peszcie w dzielnicy Ferencz-varos istnieje już jedna „Przyjaźń“ i rozwija się ślicznie. Lokal w katolickiej restauracyi się znajdujący, co niedzielę nie może pomieścić członków. Odbywają się odczyty, miewane przez samych robotników; członkowie naradzają się nad swemi sprawami na obczyźnie, pomagają sobie i ratują się nawzajem.

W tych dniach otrzymaliśmy list od przyj. *Jana Widzisza* z Pesztu, że w Nowym Peszcie, mieście przyległem do Pesztu, założyła się świeżo nowa „Przyjaźń“. Będzie to dzielne Stowarzyszenie, bo pracuje tam do 3000 Polaków.

Szczęść Boże nowej armii katolickiej!

Myśl założenia nowej Przyjaźni powstała w czasie missyi, którą tam przez ośm dni dawał ks. Sopuch po Wielkiej Nocy tego roku.

Poseł Daszyński o sytuacyi.

„Naprzód“ zamknięty, a p. Daszyński — który od lat 10 do gadania się włożył — milczeć oczywiście nie lubi. Dwa tygodnie temu omawiał na zgromadzeniu we Wiedniu stosunki „Halb-Azyi“ (Galicyi) i przykroił je do stosunków wiedeńskich — w kraju zgromadzenia zakazane, szuka tedy gościnności po pismach. Ostateczności stykają się zawsze. Więc chociaż liberalizm i socyalizm jak zły ojciec i nieodrodny syn biorą się zawsze za czupryny — to jednak w „wyjątkowym stanie“ nastąpiła widać chwilowa zgoda. Liberalne „Słowo Polskie“ w nrze 164 udzieliło gościnnie p. Daszyńskiemu miejsca na artykuł p. t.: *„Społeczeństwo galicyjskie, a socyalna demokracya“*.

„Słowo Polskie“ to nie „Naprzód“ — pismo to odziane w togę liberalnej powagi — a p. Daszyński do warunków zastosować się potrafi — napisał tedy artykuł niby poważny.

Jestto rzut oka na stosunek „społeczeństwa“ do socyalnej demokracyi w szczególności, do ruchu robotniczego w kraju naszym *w ogóle*, w ostatnim lat dziesiątku.

Miło nam bardzo, że na przewodnią myśl artykułu p. posła, choć z innego punktu widzenia — poniekąd zgodzić się możemy. Myśl tę skrystalizować można w ten sposób: Społeczeństwo galicyjskie bagatelizowało ruch robotniczy w ogóle, socyalną demokracyę w szczególności przez lat 10 — walczyły z nią tylko organa policyjne — prasa codzienna mydliła społeczeństwu oczy obcinaniem zer liczby uczestników na zgromadzeniach, usypiała czujność swych czytelników — a socyalna demokracya rosła i urosła do tego stopnia, że teraz trzeba aż stanu wyjątkowego, zamykań pism, internowań agitatorów — zawieszenia konstytucyi w połowie Galicyi. A „filistry“ galicyjskie cieszą się sądząc, że przez to fale wstrzymać potrafią.

Tu p. Daszyński ma niestety dużo słuszności. Od początku powstania naszych stowarzyszeń i naszego pisma — myśmy to samo zawsze mówili i pisali. Wroga zwalczyć można tylko jego bronią. Kiedy on wali ostrymi nabojami, z przeciwnej strony strzelać z pukawki, to głupstwo. Kiedy wróg rósł groszem i agitacyą żydowskiego — internacyonału — myśmy nawoływali do organizacyi katolicko-narodowej. Konstytucya pozwalała wrogowi na organizacyę zgubną religii i narodowości — głupiem było kiwanie palcem w bucie i wykrzywianie opinii publicznej na właściwy stan rzeczy.

Wołaliśmy też zawsze — niebezpieczeństwo dla narodu groźne — złe się szerzy — trzeba walki, obrony energicznej na podstawie silnej katolicko-narodowej organizacyi.

Na pracę naszą i wysiłki nasze w ogóle patrzono się w istocie okiem galicyjskiego filistra, który po za gnuśnym, bezczynnym żywotem nie widzi celu swego życia — co więcej, nie brakło takich, którzy twierdzili, że *„lekarstwo gorsze od choroby!“*. To znaczy: Socyalna demokracya sama w sobie zła, to u nas się nie przyjmie, przejściowy to tylko stan chwilowego obłędu, zginie sama ze siebie — z organizacyą katolicko-robotniczą trudniej. Gdy wzrośnie w potęgę, żądać będzie śmiało praw swoich — a my ich odmówić nie będziemy mogli — zatem milczeniem, obojętnością zabić ją — w zarodku.

Ustawicznie nawoływaliśmy „warstwy wyższe, intelligencyę“ do roboty, do podania nam ręki. Wyjątki tej intelligencyi, które w naszych szeregach się znalazły, stwierdzały zawsze, jak trudno umie być wdzięcznym nietylko za pracę dla niego — ale i za dobre słowo — mimo to ogół „społeczeństwa“ był — dla najważniejszej dzisiaj sprawy — obojętny, chłodny, a nieraz wprost nieżyczliwy. Powtarzano sobie: „Jezuici tam są — oni tylko to robią“ — choć w istocie prawdą to nie jest. Walkę z nieprzyjacielem zaczęło świeckie duchowieństwo, a Jezuici w tej sprawie — jak w każdej innej — duchowieństwu świeckiemu przyszli z pomocą. W Tarnowie Jezuitów niema, a ruch katolicko-robotniczy tam najsilniejszy, robotników socyalistycznych policzyć można na palcach.

Komu się praca Jezuitów między robotnikami nie podobała — mógł przyjść do tej pracy, Jezuitów zastąpić i wyparować — oni ograniczyliby się chętnie na Kościół tylko, bo tam pracy nie brak.

Smutna to illustracya naszych stosunków. Myli się wprawdzie p. Daszyński twierdząc, że pracują w stowarzyszeniach tylko Jezuici, bo w istocie pracuje tam głównie duchowieństwo świeckie — pracuje garstka intelligencyi, — ale charakterystycznem jest to, że on socyalny — demokrata, wróg duchowieństwa, powiada, że „respekt czuje dla ludzi, którzy pracują dla robotników i nie oglądają się na policyę i prokuratora“ — a wielu z intelligencyi naszej, z warstw wyższych, spało lub, co gorsza, niedowierzaniem nieraz szkodziło sprawie katolicko-robotniczej, **„bo tam księża pracują“**. Obecnie, gdy zaprowadzono „stan wyjątkowy“, cieszą się znowu ludziska, że to wroga zdusi. Mylą się jednak grubo. Na karabinie można się na chwilkę oprzeć — *usiąść* niepodobna. — Nigdzie na całej kuli ziemskiej — karabin — nawet nahajka i knut moskiewski — nie zdusiła i nie zdusi ruchu społecznego, nie rozwiąże „kwestyi socyalnej“.

Encyklika „Rerum Novarum“ z jednej strony — manifest socyalistyczny z drugiej — organizacya katolicka na prawo — organizacya socyalno-demokratyczna na lewo — *to dwa programy, dwa obozy, których walki świadkiem będzie wiek XX.* Słusznie tedy powiada p. Daszyński: „Z nimi (z organizacyą katolicko-robotniczą) walczymy twarzą w twarz i przyszłość *komuś z nas* przyniesie zwycięstwo, tutaj pytam jednak, co zrobiło i co robi owe „społeczeństwo?“

Straszna, a jednak — dla wielu — słuszna nauka z ust socyalno-demokraty. Piecze to i gryzie — oby tylko pomogło, a ze snu obudziło całe nasze społeczeństwo!

W tem jednem — jedynem — zapatrywaniu między nami a p. Daszyńskim — względna zgoda.

Inne, w artykule poruszone sprawy, zabarwił p. poseł na czerwono, a nieraz wprost fałszywej użył farby. I tak myli się grubo, albo ze swej strony znowu społeczeństwu zamydlić oczy chce pan Daszyński, kiedy mówi *o „wolności słowa“* na zgromadzeniach socyalno-demokratycznych. W tym względzie nasza socyalna demokracya stawała zawsze w jaskrawej, z głoszonemi zasadami, sprzeczności. I pan poseł nie jest w tym względzie wolny od zarzutu. Krzyczało się na „bagnety, knut, policyę“ — a na tem samem zgromadzeniu używano niewinnego boksera... (Sprawa Dra Dobiji i towarzyszy). Pamiętamy przecie niedawne wyłamywanie rygli i zrywanie zawiasów w sali radnej krakowskiej. Obiecywano wprost wolność słowa i spokojne wysłuchanie wywodów przeciwnych, owszem zapraszano nawet posłów innego obozu (ks. prał. Chotkowski), ale po to tylko, żeby przy pierwszem zdaniu nieludzkim rykiem terroryzować mówcę. Pan poseł może sobie przypomni, jak sprawozdanie swoje z kongresu w Zurychu rozpoczął imienną, osobistą napaścią na przeciwników, którzy się przyszli przysłuchać „rzeczowych“ wywodów z „ekonomicznego zjazdu socyalnego“. Kiedy to czyni taki Klemensiewicz, Kaczanowski czy Hecker, mamy wyrozumiałość, bo to młodziki, zapaleńcy bez taktu, ale kiedy to czyni poseł — to... niepięknie.

I po tem wszystkiem p. poseł ma odwagę bez rumieńca pisać „o wolności słowa?“ — to brzydko.

Co się tyczy sprawozdań prasy „burżuazyjnej“ o zgromadzeniach socyalno-demokratycznych — i ujmowaniu zer z liczby uczestników tychże — daruj panie pośle, ale w tem nikt Was prześcignąć nie potrafi.

Dwa przykładziki. Poseł pamięta wiec słowiański w Krakowie. Widział przecie poseł, co się działo, jakie były tłumy. A tymczasem organ wasz widział tylko „młodzież gimnazyalną i garstkę krakowskich filistrów?!“ Czy to pięknie?

A świeża uroczystość Mickiewiczowska w Krakowie? Końca pochodu doczekać się nie było można, Kraków dawno takiego nie widział pochodu — tymczasem w trzy dni potem wy w Ujeżdżalni, naiwny wasz organ lwowski prawił o „śmiesznie małym pochodzie?“ Czy to ładnie? Panie pośle, tram z oka wyjąć, potem gadać o źdźble! Myśmy sami widzieli nieraz „śmiesznie małą ilość“ uczestników waszych np. na owym sławnym „wiecu chłopskim“ w sali redu-

towej — sali do zapełnienia daleko było, a wyście pisali o tysiącach.

W odejmowaniu względem drugich — *w dodawaniu* dla siebie — daruj panie pośle — ale was nikt nie prześcignie — w tem jesteście wprost mistrzami. I cóż się tu bawić w mentora? Wy na szczudłach blagi doszliście u nas tak daleko!

A o prasie, co mówić? Kpi pan poseł z prasy „ludowej“ — ale to pewna, że wszystkie razem pisma i pisemka ludowe nie zdobyły by się na jedną taką blagę, jaką wasze pisemka żyją. Ale o blagę mniejsza, tam oszczerstwo nieraz najszlachetniejszą bronią. Czy nie tak? Tylokrotne procesy o kalumnie — niech odpowiedzą za nas i za pana posła. Mówi poseł o poczytności tych pisemek. Ręczymy p. posłowi — my także w tej sprawie coś wiemy — że żaden intelligentny a uczciwy robotnik nie czyta tych pisanin bez uczucia wstrętu. Nieoświecony, a zacietrzewiony czyta dla skandalu, bo skandaliki popłacają. Choć i to tu stwierdzić musimy z uznaniem dla naszych robotników polskich, że mimo waszego wysiłku i wpychania na lewo i prawo — pisemka wasze cieszą się bardzo skromniutką liczbą właściwych „prenumeratorów“. To fakt, że gdyby nie pieniądze żydowskie — pisemko wasze krakowskie już kilka razy wyciągłoby kopytka. Czy nie tak? Juści panu posłowi trudno odpowiedzieć twierdząco. Ale wiedzą są siedzi, jak kto siedzi.

Wreszcie p. poseł kończy ciekawą radą, żeby *„redaktorowie pism ludowych nauczyli się tokarstwa lub stolarki, to większy wywarliby wpływ na klasę robotniczą niż pisząc to, co dzisiaj piszą!“.*

Zgoda panie pośle! Bierzemy posła za słowo. Wnioskodawca pan Daszyński pierwszy da przykład. Na wieść, że pan poseł złożył mandat i poszedł *„na chłopca“* do majstra stolarskiego — to my, choć u nas nie brak literatów od młotka i hebla, reszta łamiemy pióra a przypasujemy fartuchy. Będzie to znakomita, a ciekawa szkoła „redaktorów ludowych“. Spodziewamy się, że „gościnne Słowo polskie“ użyczy jeszcze raz panu posłowi miejsca w kronice, żeby nam mógł o stanowczym ze swej strony kroku donieść. Żart na bok. Panu posłowi przyszłoby to może — dla interesu — łatwo, nam jeszcze łatwiej — ale p. Heckerowi z Naprzodu strasznie ciężko — bo *„takie roboty szmierdżi“*. —

Żałujemy mocno, że nie na wszystko co p. poseł napisał zgodzić my się mogli.

Przyjaciel.

Co słychać u nas i zagranicą?

Hr. Thun odbył konferencyę z przedstawicielami Koła polskiego. Nasi posłowie oświadczyli, że przyjmą każde rozwiązanie kwestyi językowej, na które zgodzą się Czesi, z którymi się zupełnie solidaryzują. Posłowie ze stronnictw lewicy, których hr. Thun zaprosił na konferencyę długo naradzali się, czy zaproszenie mają przyjąć. Wreszcie ulegli presyi radykałów i zaproszenia nie przyjęli, ponieważ rząd nie zniósł jeszcze rozporządzeń językowych. Hr. Thun przedstawił kilkom z nich projekt nowej ustawy językowej. Projekt ten nie podoba się jednak stronnictwom lewicy, ponieważ zawiele zawiera w sobie ustępstw dla Czechów. Mimo ujemnego wyniku konferencyi **Rada państwa** będzie zwołaną i to jeszcze może w końcu lipca lub w sierpniu.

Schönerer wraz ze swoim sztabem urządził w tym tygodniu zgromadzenie ludowe w Chebie (w Czechach), na którem uroczyście wyklinał wszystkich, którzy sprawie się sprzeniewierzyli i wdali się w układy z hr. Thunem. Prócz wodza przemawiali jeszcze posłowie Iro i Hoffer w tym samym tonie. Naturalnie zgromadzenie skończyło się gromadną wycieczką za granicę... do Bawaryi.

Hr. Gołuchowski, minister spraw zewnętrznych, bawi obecnie w Paryżu, podobno w sprawie nawiązania rokowań pokojowych między Ameryką, a Hiszpanią. Francuski minister spraw zewn. podejmował hr. Gołuchowskiego bardzo serdecznie na uczcie.

Ludność tyrolska urządziła w dzień św. Piotra i Pawła wspaniałe zgromadzenie ludowe w Bozen. Miano zaprotestować przeciwko działalności liberalnej *Bozener Zeitung*, która swojemi napaściami na Kościół i na biskupa trydenckiego całą katolicką ludność na siebie oburzyła. Mimo ulewnego deszczu odbyło się pod gołem niebem z całą powagą to zgromadzenie, w którem wzięło udział 10.000 ludu.

Nowa szykana pruska. Redaktor *Gazety Opolskiej*, p. Koraszewski, którego patryotyczna działalność jest szeroko znana, został skazany na *8 miesięcy więzienia* za przedrukowanie artykułu ze *Słowa polskiego.* Wobec tego redakcya *Słowa polskiego* nawołuje swoich prenumeratorów i czytelników do składek, ażeby umożliwić dalsze wydawanie *Gazety Opolskiej*, którą sam redaktor i pracą i nakładem swoim utrzymywał.

Komitet zjazdu polskich lekarzy w Poznaniu wystosował do ministra spraw wewnętrznych pismo, w którem domaga się zniesienia zakazu rejencyi poznańskiej, ponieważ zjazd nie miał mieć zupełnie charakteru politycznego i ponieważ poczyniono już wielkie nakłady na przygotowanie tego naukowego zjazdu. Gazety niemieckie nawołują rozpaczliwie ministra, ażeby tę prośbę odrzucił. Należy się obawiać, że tak się stanie, ponieważ minister nie jest ożywiony wielką życzliwością względem Polaków.

W parlamencie niemieckim zasiada po ostatnich wyborach siedmiu żydów. Myślałby kto, że oni liczą się do liberalnych lub demokratów — niestety, są to wszyscy *socyalni demokraci.* W tym względzie postępują tamtejsi żydzi według rad jednego ze swoich wielkich, dra Bernarda Cohna, który w broszurze: „Przed burzą“ radzi żydom zawsze trzymać się socyalnej demokracyi. „Już dla samych żydowskich kupców, powiada ten żyd — są masy robotników socyalno-demokratycznych najlepszymi odbiorcami, a przytem potrafią oni jak najlepiej obronić żydów przed napaściami wszelkich nieprzyjaciół“. Ot za co żydzi mają robotników? Za swoją gwardyę przyboczną. A robotnicy jednak powiększają szeregi socyalnych demokratów, sądząc, że to im polepszenie doli przyniesie.

W izbie francuskiej został znowu nowy minister wojny zainterpelowany *w sprawie Dreyfusa.* Minister Cavaignac odpowiedział, że rząd jest stanowczo przekonany o winie Dreyfusa, a dla potwierdzenia swych wywodów odczytał ustępy z listów Dreyfusa, świadczące o jego zdradzie. Izba ogromną większością (przeciw 2 głosom) przyjęła do wiadomości oświadczenie ministra. Sprawa jednak jeszcze się nie zakończyła: adwokat Dreyfusa napisał list do ministra, donosząc, że o listach cytowanych w Izbie przez ministra ani on, ani jego klient nic nie wiedział. Także pułkownik Picquart wystosował do prezesa ministrów list, w którym donosi, że list odczytany przez ministra wojny w Izbie jest sfałszowany. Wobec tego zdaje się, że może przyjdzie do rewizyi procesu. Bohaterowie procesu Zoli, Esterhazy i Picquart zostali obaj aresztowani.

Jeszcze jeden proces Zoli odbył się w tych dniach. Jako oskarżyciele występowali znawcy pisma, o których Zola w swym liście wyraził się z pogardą. Zolę skazano na karę 2.000 fr., a nadto redaktor gazety Aurore i Zola skazani zostali na zapłacenie wszystkim trzem skarżącym po 5.000 franków.

Nowa Polska w Ameryce rozwija się w Brazylii, w stanie Parana. Główne miasto Kurytyba liczy 100.000 ludności polskiej, a w tym roku odbył się tam pierwszy sejm czyli zjazd delegatów polskich, na którym wiele ważnych rzeczy omawiano. Teraz rząd parański wydał ukaz, że językiem urzędowym w Paranie jest język polski. Wszelkie druki i pisma urzędowe kazano sporządzić w drukarni urzędowego dziennika *Kuryera Parańskiego.*

Wojna hiszpańsko-amerykańska. Pod Santiago jeszcze zawieszenie broni, lecz toczą się już układy o poddanie miasta. Hiszpanie chcą miasto poddać pod warunkiem, że będą je mogli opuścić z bronią w ręku. Mac Kinley odrzuca stanowczo ten warunek. Próba dostarczenia miastu żywności nie udała się, ponieważ Amerykanie ścigali okręt hiszpański i zmusili go do zatopienia swojego ładunku. Podobno już między oboma państwami toczą się rokowania pokojowe, choć Amerykanie stawiają niemożliwe warunki. Ameryka tymczasem wstąpiwszy raz na drogę zaborów, postępuje dalej bez ceremonii. Obecnie zabrały Stany Zjednoczone bardzo żyzne i urodzajne wyspy Hawai, wytępiwszy już prawie zupełnie ludność krajową.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. **16 lipca 1831.** Korpus Rolanda wchodzi do Prus. **17 lipca 1792.** Bitwa pod Dubienką. **18 lipca 1850.** Straszny pożar Krakowa. **19 lipca 1569.** Hołd księcia Alberta pruskiego. **20 lipca 1570.** Miasto Gdańsk dostaje przywileje. **21 lipca 1782.** Caryca Katarzyna wzywa Stanisława Augusta, aby przystąpił go konfederacyi Targowickiej. **22 lipca 1443.** Władysław III wyprawia się przeciw Turkom. **23 lipca 1793.** Targowiczanie podpisują rozbiór Polski.

Straszna katastrofa na morzu. W zeszłym tygodniu doniosły telegramy nowojorskie o strasznej katastrofie morskiej, podczas której zginęło koło 600 ludzi. Z powodu panującej mgły zderzył się angielski parowiec z francuskim żaglowcem „Bourgogne“, przyczem ten ostatni został przedziurawiony. Podróżni przebudzeni ze snu nie wiedzieli w pierwszej chwili co się stało, dopiero gdy im kapitan kazał wsiadać do ratunkowych łodzi, zrozumieli całą grozę położenia. W jednej chwili powstał straszny krzyk i zamęt. Wiele kobiet dostało pomieszania zmysłów, wielu zaś mężczyzn, nie widząc ratunku, rzucało się dobrowolnie w morze. Kto był silniejszy ten się uratował, słabsi zaś, a więc kobiety i dzieci poszły na dno morza. Służba okrętowa postępowała z podróżnymi brutalnie i po barbarzyńsku. Zamiast ratować nieszczęśliwych, sama wyrzucała ich poprostu z łodzi, byleby tylko dla siebie miejsce w nich znaleźć. Włosi, którzy znajdowali się na okręcie, nożami torowali sobie drogę do łódek. Zato kapitan i oficerowie znaleźli się prawdziwie po bohatersku, bo do ostatniej chwili nie opuścili swego stanowiska i z prawdziwą pogardą śmierci i zimną krwią nieśli pomoc nieszczęśliwym. Trzej obecni księża katoliccy nie myśleli nawet o ratunku, ale do ostatniej chwili — rozgrzeszali tonących. Na 60 kobiet ocalała tylko jedna — zato ze służby okrętowej uratowało się 118 osób. W przeciągu dziesięciu minut pochłonęły fale, według ostatnich obliczeń, 565 ofiar. Jestto największa katastrofa w obecnem stuleciu.

Kartki korespondencyjne podrożeją. Od 1 stycznia następnego roku kartka porespondencyjna kosztować będzie 5 hellerów, czyli, według starej rachuby 2 i $^1/_2$ cnt. Dochód ma być obrócony na utrzymanie listonoszów wiejskich; odtąd więc nie będą oni już mogli pobierać 1 ct. za doręczenie każdego listu.

Pracodawcom i majstrom daje piękny przykład chrześcijańskiego obchodzenia się i pożycia z robotnikami p. *Piotr Repetowski,* właściciel jednego z pierwszych zakładów introligatorskich w Krakowie.

P. Repetowski pracuje z nimi razem w zakładzie jakby starszy ich kolega. Podczas pracy rozmawia z nimi chętnie i daje im dobre rady. Bierze udział w zabawach robotników, pomaga im w urządzaniu zabaw i kilka razy w roku gości u siebie, zwłaszcza w dzień swych imienin lub swej żony.

Tego roku poszedł p. Repetowski jeszcze dalej. Oto w dzień swych imienin, w uroczystość św. Piotra i Pawła sprawiał chrzciny swej córeczce, którą go P. Bóg niedawno obdarzył. Gdy przyszli, jak zwykle co roku robotnicy i robotnice, aby mu złożyć życzenia, p. Repetowski podziękowawszy im za to, poprosił ich, aby z pomiędzy siebie wybrali kuma i kumę dla jego córeczki.

W pierwszej chwili robotnicy i robotnice zdumieli się, po chwili rozradowali się wielce i wybrali p. Schmidta i p. Nowakowską na ojców chrzestnych, a reszta robotników i robotnic towarzyszyła im i asystowała w kościele przy obrzędzie Chrztu św.

Po powrocie do domu odbyła się skromna uczta, ożywiona serdeczną rozmową między pracodawcą a robotnikami.

Tak powinni dziś postępować wszyscy pracodawcy i majstrowie, bo to jest prawdziwie chrześcijański sposób pożycia z robotnikami. Niech wiedzą robotnicy że nie socyaliści, ale ich pracodawcy są im prawdziwie życzliwi. Oby to chcieli naśladować inni!

Pogłoski sprawdziły się. Na zasadzie stanu wyjątkowego wydaliły władze z Krakowa:

Klemensiewicza, b. redaktora *Prawa ludu;* Bobrowskiego, słuchacza medycyny, prezesa stowarzyszenia „Zjednoczenie“; Baumfelda wice-prezesa tegoż stowarzyszenia. Nadto zakazały władze wydalać się z miasta: Sułczewskiemu, redaktorowi odp. czasopisma *Naprzód*, Engliszowi, Matejce i dr. Markowi, a więc wszystkim wodzom krakowskich socyałów.

Kongres austryackich maszynistów kolejowych i ich pomocników odbędzie się w Pradze w dniach 17, 18 i 19 sierpnia.

Proces w sprawie zeszłorocznej katastrofy pod Kołomyją, podczas której zawalił się most i kilka osób straciło życie, zakończył się w tych dniach. Oskarżony urzędnik Wiliński, który w ten dzień pełnił służbę i pomimo nawałnicy pozwolił pociągowi odejść ze stacyi, skazany został na dwa miesiące więzienia, obostrzonego dwurazowym postem co miesiąc. Również budnik Werner skazany został na taką samą karę. Strony poszkodowane odesłał trybunał na drogę cywilną.

Posłowie żydowscy z Koła polskiego, oraz kilku wybitnych Izraelitów zebrali się w ubiegłym tygodniu w Krakowie dla obmyślenia środków pomocy dla ludności żydowskiej, która poniosła usz zerbek majątkowy w ostatnich roz‘uchach. Uchwalono zbieranie składek pomiędzy Izraelitami, a z sumy w ten sposób zebranej, rozdzielane będą zapomogi i to tylko między tych, którzy krzywd swoich nie będą poszukiwali na drodze sądowej.

Także *Neue freie Presse* wzywa do składek, które dotychczas już wcale pokaźną sumkę przyniosły.

„Robotnik“, lwowski organ partyi socyalistycznej, opisuje bardzo ciekawie uroczystości Mickiewiczowskie „urządzone — jak powiada — przez burżuazyę“. Między innemi dowiadujemy się ciekawej historyi, że główną rolę na obchodzie grali p. Spasowicz i Rosyanin prof. Brandt. Najparadniejszym jednak jest ustęp, w którym jakiś wielki znawca krytykuje pomnik, jako dzieło sztuki i dziwi się, że podstawa jest z granitu szarego, a nie... czerwonego. Pewnie dlatego powinna być podstawa czerwona, że Mickiewicz (według nich) był socyalistą. Dla tego znawcy najpiękniejszą melodyą jest pewnie „Czerwony sztandar“, a najładniejszym obrazem czerwona płachta oprawiona w czerwone ramy. Że redaktorowie „Robotnika“ nie odznaczają się wielką dozą rozumu, o tem wiedzieliśmy dawno, lecz nie przypuszczaliśmy, że w tych głowach panują tak opłakane stosunki...

Policya budapeszteńska odkryła formalny spisek na życie naszego monarchy. Dwaj robotnicy otumanieni socyalistycznemi doktrynami chcąc się wsławić jakim bohaterskim czynem, mieli rzucić bombę na powóz przejeżdżającego cesarza. Przyznali się oni w zupełności go winy i przy śledztwie pokazało się, że cały zamiar był z głupoty poczęty, ponieważ żaden z nich nie miał dokładnego pojęcia o tem, jakby swój czyn zbrodniczy wykonać.

W Dalmacyi trwają już przeszło od tygodnia trzęsienia ziemi w rozmaitych okolicach. W niektórych miejscowościach są wstrząśnienia bardzo silne.

Dziwne rzeczy. Nasi socyaliści są w dziwnej sprzeczności sami z sobą. W ich pisemkach czytamy często rozmaite wycieczki przeciwko solidarności słowiańskiej, a wyraz „Słowianin“ jest zawsze używany ironicznie. Lecz cóż sami robią? Był w Krakowie zjazd słowiański — Ignaś nasprowadzał też rozmaitych towarzyszy Słowian, jak Hybesza, Bernera (Słowianin z Palestyny), Cingra etc. Była teraz uroczystość Mickiewiczowska, przyjechali Czesi — Ignaś na swoją uroczystość do ujeżdżalni sprowadził drugi transport towarzyszy Słowian. Co więcej: czytamy w lwowskim „Robotniku“: „nasi goście czesko-*słowiańscy*“. Wszak każdy wie o tem, że Czech jest Słowianinem, a jeżeli się tę słowiańskość tak bardzo naprzód wysuwa, to ma ona chyba jakieś szczególniejsze znaczenie. Na tem nie koniec. Na zgromadzeniu we Wiedniu (opisanem w ostatnim numerze), dr. Adler — gwałtu! ten już chyba nie Słowianin — owszem!... dr. Adler mówił o zadaniach socyalnych demokratów *słowiańskich*, czeskich i polskich. Jesteśmy więc świadkami nowej dziwnej solidarności słowiańskiej. Jak sobie to wytłomaczyć? „Robotnik“ mówi wprawdzie, że i towarzysze niemieccy mogliby również czcić Mickiewicza jako międzynarodowego socyalistę i rewolucyonistę. Faktem jest jednak, że towarzyszy niemieckich nie było, a byli tylko *słowiańscy*. Chyba to dlatego, aby można w razie potrzeby śmiało stanąć przed wyborcami i powiedzieć im: „nieprzyjaciele nasi zarzucają nam, że my z Niemcami trzymamy — ależ patrzcie towarzysze: my Słowianie!“ Chyba dlatego!

Zabawne zdarzenie z ostatnich wyborów w Niemczech, opowiada jedna monachijska gazeta. Jeden z kandydatów szedł w dniu wyboru przez wieś H. Przed jedną chatą zobaczył chłopa, który usypiał dziecko leżące w wózku. Pan kandydat zapytał chłopa, czy już oddał kartę wyborczą. Nie mogłem“ — odpowiedział chłop — „muszę dziecko usypiać!“ „To macie tu kartkę z nazwiskiem“ — mówi kandydat — „i idźcie, a ja tymczasem będę dziecko woził.“ Po niedługim czasie wraca chłop, a zapytany, czy oddał kartkę odpowiada: „Oddałem, ale nie tę, bo po drodze spotkał mię jakiś pan i powiedział, że ta kartka jest niedobra i dał mi inną. Tę oddałem.“

Niespodziankę żydom w Królestwie zrobił rząd tamtejszy. Opierając się na rozporządzeniu, że żydom nie wolno się osiedlać na wsi, kazano wszystkim żydom, którzy wyjechali na świeże powietrze na wieś w przeciągu 24 godzin powrócić na miejsce stałego pobytu. Wielkie z tąd zmartwienie w Izraelu, ale i chłopi się trapią, że postradali ładny zarobek.

Podwyższenie płac urzędniczych. Minister skarbu dr. Kaizl oświadczył w rozmowie z burmistrzem Lublany, że podwyższenie płac urzędniczych jeszcze w tym roku wejdzie w życie.

Z powodu stanu wyjątkowego zakazano rozszerzania w zachodniej Galicyi i posyłania pocztą do powiatów objętych stanem wyjątkowym następujących pisemek: *Wieniec i Pszczółkę* Ks. Stojałowskiego, socyalistyczne: *Robotnik* lwowski i *Równość* cieszyńska, pismu lwowskiemu *Monitor* i radykalnemu pismu ruskiemu *Hromadzkij Hołos.*

W Ołomuńcu przyszło w ubiegłym tygodniu do starcia między studentami i ludnością czeską, a ludnością niemiecką. Policya była bezradną, dopiero wojsko rozproszyło tłumy, przyczem dokonano wielu aresztowań.

Na opuszczone dziecko.

Złożyli X. M. Dudziak 50 cnt., p. Kaczor z Podgórza 60 cnt.

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować „Grzmot“, jeżeli się zbiorą kółka czytelników z 10 lub 20 osób i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy będzie miał gazetkę na cały rok za 20 albo nawet za 10 centów.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Antoni Stróżyński.**